

1916, 22 lipca, Kolonia Dubniaki - List do Władysława Leopolda Jaworskiego w Krakowie.

Kwatera Komendy I Bryg[ady] L[egionów] P[olskich]

[Kolonia Dubniaki], 22 VII 1916

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

List pisany przez Pana Prezesa 18 VII [1916]<sup>1</sup> i przesłany przez pana generała [Stanisława] Puchalskiego otrzymałem dzisiaj i śpieszę odpowiedzieć tą samą drogą.

Przede wszystkim uważam za swój obowiązek dać parę słów wyjaśnienia co do ostatnich bojów<sup>2</sup>. Ciężar „ofiarności” spoczął na naszym prawym skrzydle, gdzie stał [Leon] Berbecki, później jeszcze dalej łątał dziury [Henryk] Minkiewicz. Strat Minkiewicza nie znam, muszą być ciężkie, kiedy u Berbeckiego w dwóch batalionach padło rannych i zabitych 30 oficerów i około 500 żołnierzy, to znaczy do 70% oficerów i do 50% żołnierzy. Ofiary bardzo ciężkie, które jednak były konieczne, gdy się chciało ratować — jeśli nie całość operacji na tym froncie, to przynajmniej spokój i bezpieczeństwo Legionów i nie dopuścić, by „ofiarności” poszła za daleko na lewo. Dzięki wytrwaniu prawego skrzydła, już na lewym moim skrzydle u [Edwarda] Rydza miałem strat zaledwie kilkudziesięciu (50) ludzi, tak ja w małej potyczce, a nie w wielkim boju.

Od p[od]p[is]k[ownika] Berbeckiego miałem świeże wiadomości. Jego żelazny organizm wytrzymuje ciężką ranę przez płuca, chociaż jest to już ósma jego rana (5 na wojnie japońskiej, trzy na obecnej wojnie). Po odpoczynku łaskawie nam udzielonym chłopcy czują się dobrze. Boję się tylko teraz licznych chorób grożących przy tych deszczach na błotnistym terenie, z powodu ogólnego wyczerpania fizycznego młodych organizmów w przeciągu dwóch lat wojny.

W tej kwestii uważam za swój obowiązek — Panie Prezesie — zaznaczyć, że operując od samego początku wojny ciągle tym samym materiałem ludzkim, prawie bez uzupełnień, doprowadziłem w mojej Brygadzie do tego, co prawda, że cały ten materiał jest kadrowym właściwie, zdolnym do zapłodnienia bardzo licznych uzupełnień, nie jest jednak zdatnym do cięższych, a specjalnie do dłużej trwających wysiłków fizycznych wobec tego, że ogromna większość ludzi w ciągu dwóch lat wojny przechodziła już albo lżejsze lub cięższe rany, albo też lżejsze lub cięższe choroby; stan ten jest, zdaniem moim, zupełnie anormalny i da się porównać z powolną nieuleczalną chorobą na suchoty.

Przechodząc do spraw poruszonych w liście J[aśnie] W[ielmoż]nego Pana Prezesa, muszę od razu oświadczyć, że nie wierzę w możliwość osobistego porozumienia się mego z Panem Prezesem. Nie wierzę zaś dlatego, że system dotychczasowy polegał przeciw nie na czym innym, jak na możliwym usunięciu mojego właśnie wpływu na przebieg zarówno formowania wojska, jak i układu stosunków austriacko-niemieckich. Nie sądzę więc, aby mi teraz w kryzysowych dla wojska, i tych właśnie stosunków, czasach ten wpływ chciano przyznać. Nie zdziwiłbym się, gdyby jako rzeczoznawca tej sprawy, a raczej obu tych spraw, wystąpił gen[erał] maj[or] [Wiktor] von Grzesicki, który najbardziej się przysłużył koło zaognienia i rozdrażnienia całej sprawy i z tego powodu jest chyba najmniej popularnym człowiekiem w Królestwie. Zresztą do sprawy związanej z moją osobą wróce na końcu listu. Zaznaczam tylko, że teraz zasadniczo jesteśmy zupełnie odcięci od *Hinterlandu*<sup>3</sup>, tak, że nawet nie mogłem zrobić jedynej, na jaką mnie stać przyjemności moim zmęczonym i przemoczonym chłopcom, i wysłać na zakupy dla kantyny, by przywiozła trochę napojów,

falszywych słodyczy, sardynek i tym podobnych rzeczy. I to jest surowo zabronione!

Wobec powyższego i wobec tego, że Pan Prezes łaskawie chce usłyszeć moje zdanie, próbuję przesłać je jedyną drogą, jaka mi pozostaje.

W wojnie państw centralnych z Rosją Polska miała do wyboru stanąć po stronie jednej albo drugiej strony walczącej; stojąc jednak po którejś stronie musiała wyciągnąć z tego stanowiska konsekwencje, tzn. dać swemu wybranemu sojusznikowi nie to, czym on i tak rozporządza (tę część Polski, która wchodzi w skład odpowiedniego państwa czy grupy państw), lecz sympatię i czynną pomoc tej części Polski, która należy do przeciwnika. Tylko wtedy miała jakąś wartość dla takiego czy innego sojuszu.

Z tą myślą zaczynając 6 sierpnia 1914 wojnę, nie liczyłem się z żadnymi gwarancjami, zobowiązywałem się nie opierać się na siłach galicyjskich, lecz szukać oparcia wyłącznie w Królestwie, żądałem natomiast technicznej pomocy i swobody urządzania podstawy politycznej z jednej strony i swoistej organizacji wojska z drugiej. Było to potrzebne, aby formy wystąpienia miały charakter i cechy najbardziej zbliżone do tradycyjnych walk Kongresówki z Rosją i w ten sposób dały próbę dla wytworzenia moralnej podstawy, zgodnej z uczuciami, przyzwyczajeniami i sądami ludzi, których miałem zamiar pociągnąć do ryzykownej afery.

Jako cel polityczny udziału w wojnie stawiałem dla siebie połączenie obu zaborów — Galicji i zaboru rosyjskiego — we wspólny organizm w związku z Austrią. Wiedziałem jednak, że cel ten napotkać musi na poważne trudności w samym Królestwie, które w ogromnej większości do tego nie tęskniło wcale. Dostyc Panu powiedzieć, że gdybym ten cel jasno przedstawił tym, którzy pierwsi poszli ze mną, prawdopodobnie w trzech czwartych nie ruszyliby z miejsca. To samo było z całym Królestwem. Liczyłem jedynie na to, że rozwój wypadków i samodzielna praca polityczna i wojskowa wytworzy grupy odpowiedzialnych ludzi, którzy przy stałym, a liczyłem, i łaskawym współdziałaniu z Austrią, samodzielnie, nie pod przymusem, przystąpią do tego programu, biorąc na siebie wysokie ryzyko wojenne, jakie niechybnie spada w takim wypadku na Królestwo i Królewaków. W obrachowaniach swoich brałem pod uwagę jedynie tęsknotę u Królewaków do samodzielnie przerabianej pracy, jako jedyne go czynnika moralnego, który — zdaniem moim — mógłby poruszyć większe masy Polaków z zaboru rosyjskiego.

Jak Pan wie, wypadki poszły innym torem. 16 sierpnia [1914], gdy jeszcze moja próba nic stanowczego dać nie mogła, Galicja zawiązała N[aczelny] K[omitety] N[arodowy] i weszła w porozumienie poza moimi plecami — i bez żadnego porozumienia się ze mną — z Austrią. Mnie zaś postawiono (ze strony sztabu) ultimatum: albo rozwiązania się, albo przystąpienia do inicjatywy galicyjskiej. Akt 16 sierpnia [1914] niechybnie był aktem wspaniałym dla Galicji i przez to dla Polski całej, niestety formy, w które porozumienie wylewało czyn polski, były jak najfatalniejsze dla dłuższego powodzenia rzeczy.

Mianowicie: dawało ono państwu austriackiemu tylko plus pewien moralny w stosunku do Polski, bez żadnej wyraźnej materialnej pomocy, gdyż środki w ludziach itd. brało się jedynie z Galicji, która i tak przecież stanąć musiała do walki; żadnej wartości w Królestwie nie stwarzała, ba! Nawet tworzyć nie chciała. Dalej, stwarzała Legion Polski, któremu odebrano wszelkie cechy samodzielności przez wcielenie go do armii austro-węgierskiej jako landszturmowej<sup>4</sup> formacji. Skutkiem tego natychmiastowym było rozpadnięcie się Legionu Wschodniego ze wszystkimi następstwami tego faktu.

Jako dalsze, nie od razu występujące skutki, miało to i dotąd ma: a.) przewlekłą chorobę legionową z fałszywą pozycją dla wszystkich, którzy w tym biorą udział, chorobę, która to się zaostrza, to znowu zacicha, lecz prowadzi do niechybnej śmierci całej przedsięwzięcie, czy ze skandalem, czy bez niego; b.) ostateczne zabicie jakichkolwiek obliczeń na Królestwo i jego siły, dobrowolnie oddane dla sprawy. Dopóki więc istniały

jeszcze dla Legionów skromne resztki i ostatki sił galicyjskich, interes jeszcze jako tako szedł. Z wyschnięciem tego źródła zaczynają się częstsze zaostżenia choroby i wyraźnie zbliżająca się śmierć z gorączki czy też wyczerpania.

Co do a.). Jasnym jest, że z chwilą wcielenia nas do armii austriackiej, musiały być obmyślane wszelkie normy prawne dla nowego intruza. I doprawdy, nie mogą mieć nawet pretensji, że armia stała, która przecież w czasie wojny zmieniać żadnych praw wewnętrznych nie może, broniła się od zamętu prawnego, jaki wnieść musi nowy organizm, wytworzony jedynie na czas wojny, zasadniczo inaczej budowany, konieczności posiadający dużo samowoli wewnętrznej. Była to konieczność. A proszę teraz sobie wyobrazić, ile z tego wyrosło poczucia krzywdy u nas, ile miedogodnień dla organizmu rozwijającego się, który zatem musiał zmienić swe wewnętrzne życie, gdy go zdrewniałe, ustalone formy wciśnięto. Ile z tego tarć i niezadowolonych z jednej strony, ile złości pomieszanej z pogardą — z drugiej! Ile wreszcie nienawiści i niechęci wzajemnej, ile zepsucia koleżeńskich stosunków, ile — co gorsze — koniecznych niestosowań się do prawa i ustaw zarówno ze strony podkomendnych, jak i rządzących, a zatem w wojsku rozluźnienie dyscypliny i więzi moralnych! Raz po raz z tego stanu wynikały i wynikać musiały sprawy, dla których nie mam innego miana, jak „Machtfrage”<sup>5</sup>, to znaczy formalne sprawy, nie dotyczące istoty rzeczy, [a więc] kłótnie, swary, zawikłane personalia, a dla nas legionistów podwójne życie. Jedno — prawne, formalne, z którym nikt uczciwie nie liczy się wcale i które jest ciężarem, drugie — istotne, wewnętrzne życie, które jest tym bardziej cenione, im bardziej na nie forma naciska. Ta wewnętrzna sprzeczność naszego legionowego życia jest tak widoczna i jasna dla każdego obserwatora, że każdy mający z nami do czynienia spostrzega ją od razu i musi się z tym rachować, wynika zaś z tego, że dla każdego postawionego nad nami naczelnika ciągle i zawsze powstaje kwestia, czy ma na różne przejawy życia wewnętrznego zamykać oczy — co jest złem, czy też odwrotnie, trzymać się litery prawa i ustawy (najczęściej samym legionistom nieznanej) i walczyć — co również jest złem. W zależności od charakteru ludzi, wypadków, a nawet humoru, stosuje się jeden albo drugi system. Ustawicznie zaś wytwarzają się w paśmie naszego życia węzły i węzélki — owe *Machtfragen* — formalne, nieistotne, wywołujące z obu stron gorycz i niezadowolenie, i rozdrażnienie.

Wszystko zaś jest naturalnym skutkiem fałszywej podstawy i fałszywego zadania.

Chcieć — pod kulami, z ochotniczego żołnierza, idącego z obcego państwa, wytworzyć wojsko z tymi samymi cechami, co żołnierz armii<sup>a</sup> wychowany przez setkę lat trwania armii — jest to chimera, nieusprawiedliwiona żadnym przykładem z historii wojen, jest to zadanie, któremu niepodobałby najgenialniejszy organizator, tym bardziej przysłany [pierwszy] z brzegu oficer — chociażby nazwisko miał [kończące się] na „ski” czy „wicz” — najczęściej w sprawach politycznych ignorant i nie znający materiału ludzkiego, z którym ma do czynienia. Prawnie jednak tak być ma! I w tym leży tragedia Legionów [Polskich] i polskiego żołnierza w tej wojnie, tragedia upierania się przy chimerze, niemożliwej do osiągnięcia.

I wyznam Panu, Panie Prezesie, nie mam w tym wypadku wielkiej pretensji do Austrii. Państwo to w swej grze politycznej — słusznie czy niesłusznie — a i w wojennej również, zadawała się bardzo małymi rzeczami w sprawach polskich, więc rozumiem, że jest mu cała ta sprawa obojętna względnie, o ile nie zapłącze się nieszczęściem — do tego *Machtfrage* — jakiegoś lejtnanta<sup>6</sup>, pułkownika, czy Kreiskommandanta<sup>7</sup>. Ale nie mogę pojąć tych Polaków, co nie chcą zrozumieć tej tragedii, czy komedii, jak kto woli, nie mogę pojąć, jak oni przykładali i przykładają rękę do tego. *Cui bono*<sup>8</sup>? Zła usługa i dla Austrii, zła i dla Polski! Zamiast zaciśnięcia węzłów — rozluźnienie, zamiast sympatii — niechęć. Doprawdy, nie pojmuję!

A wyjście jest proste. Pozostawić nas jako „bandę”, kierującą się własnymi

wewnętrznymi prawami, nie wciskającą się zatem do organizacji, która słusznie strzeże swych praw i przywilejów, i pozostawić nam jedynie prawo zarobienia sobie na szacunek i uznanie u otoczenia przez własną pracę. Wychowanie zaś żołnierza na żołnierza armii austriackiej<sup>b</sup> z ustalonymi od lat i lat formami, pozostawić przyszłości i czasom pokojowym, nie czyniąc tego wtedy, gdy kule drażnią, co gwiżdżą nad głową.

Co do b.). Jak już nieraz miałem zaszczyt przedstawiać to różnym władzom i NKN, forma nadana Legionom oraz metody urządzenia dowództwa nie mogą być popularnymi w Królestwie i nigdy nie będzie osiągniętą w ten sposób szersza podstawa już nie dla rozwoju Legionów, lecz dla ich życia. Prawda ta, która mnie, znającemu Królestwo z dawien dawna, wydała się niezbitą, była niedogodną dla NKN czy dla Austrii — nie chcę w to wchodzić — i wbrew niej postanowiono w Królestwie pracę, dla gloryfikowania istniejącej formy i zyskiwania w ten sposób zwolenników dla całego systemu. Otwarcie wyznaję, Panie Prezesie, iż uważam to za wielki błąd. Bez niego mielibyśmy coś w rodzaju *tabula rasa*<sup>9</sup>, z nim mamy otwartą walkę z całym systemem. Walka ta nie pozwala często zatrzymywać się na pośrednich rozstrzygnięciach, które z powodu dłuższego istnienia całego systemu może byłyby niekiedy najodpowiedniejsze, zmierza natomiast do coraz wyraźniejszego odgrywania błędnego koła, w którym cały stosunek polsko-austriacki się obraca. Drobnie korzyści, dla tej czy dla tamtej instytucji, osiągnięte tą pracą w Królestwie, nie opłacą nigdy ogromnej szkody, uczynionej samej zasadzie, samemu programowi NKN przez straszne spustoszenie w sferach austrofilskich w Królestwie. Winna tu jest znowu nie co innego, jak fałszywa metoda, nie przystosowana do psychiki i stosunków Królestwa.

Jeszcze raz powtarzam — jedynym czynnikiem moralnym, który mógł pociągnąć ludzi w Królestwie w ich niesłychanie trudnym i zawiłym położeniu politycznym, była samodzielnie przez nich samych przerabiana praca, do której ich powołują. Bez tego dobrowolnie nic zbudowanym być nie może. Tymczasem metoda całej pracy była akurat odwrotna. Samodzielność ta gruntownie została niszczonej przez administrację okupacyjną w ogóle, no a Dep[artament] Wojskowy [NKN] przyczyniał się do tego imieniem Galicji, przychodząc tam, by się rozporządzać krwią i mieniem synów Królestwa — bez Królestwa samego — stając się w ten sposób częścią polską — a więc zahukaną i stojącą w kąciu ogólnej administracji, duszącej wszelkie przejawy samodzielnego życia. Nie tego spodziewali się austrofile polscy w Królestwie do Austrii, nie tego od swych braci z Galicji. Rozczarowanie, jak zwykle, daje rozgoryczenie i niechęć. Teraz zaś na to przyszła wyraźna kokieteria niemiecka, która poszła właśnie w kierunku ponętym, w kierunku dania Polakom samodzielnej pracy w ich ojczyźnie.

Ta kokieteria i rozpoczynająca się era dobrych stosunków niemiecko-polskich poparta jest wyraźnym stwierdzeniem faktu, że w sojuszu Austrii z Niemcami silniejszą stroną są Niemcy, więc one właściwie dyktować będą [warunki] w stosunkach polskich. Zadaje to straszny cios całej dotychczasowej pracy, osobiłwie, gdy się zważy, że właśnie Warszawa, mająca tak przemożny wpływ w Królestwie należy do okupacji niemieckiej i jest właśnie głównym obiektem zdobywania przez Niemcy opinii Królestwa.

Teraz nastąpiło zsolidaryzowanie się stronnictw polskich w Królestwie, rzecz do której wszyscy tęsknili. Jak Pan Prezes wie, stronnictwa wypowiadają się stanowczo przeciw obecnej formie prawnej Legionów i przeciw rozporządzaniu bez udziału Królestwa krwią tego kraju. Może zechce Pan, Panie Prezesie, wziąć pod rozwagę i przedstawić gdzie należy nadzwyczajnie trudne i przykre położenie wszystkich Królewaków w Legionach wobec tego faktu. Jednym z głównych powodów usuwania się ludzi z D[epartamentu] W[ojskowego] jest nie co innego, jak ten zasadniczy fakt polityczny — sprzeczność między tym, co się dotąd działo, a żądaniami i pragnieniami Królestwa. Zamyka to zarazem wszelką nadzieję rozwoju,

a nawet dalszego życia Legionów, to znaczy wytwarza depresję, brak wiary i zwiększającą się niechęć do wszystkich przeszkód na drodze rozwoju. A — niech mi Pan Prezes wierzy — odczuwa to każdy oficer i każdy żołnierz<sup>e</sup>, nie chcą tylko odczuwać tego wszyscy ci, którzy albo tym rządzą, albo opiekują się nieszczęsną instytucją.

I tu znowu dochodzę do tego samego wniosku, co poprzednio. Niech nas zostawia jako „bandę”, rządzącą się wewnątrz swoimi ustawami, niech nam dadzą możliwość samodzielnie pracować, a będziemy mieli jakąś nadzieję i wiarę. Wszelkie poprawki, wszelkie zasadnicze zmiany zostawić na czas po wojnie, gdy dla każdego będzie jasna i widoczna zarówno przynależność państwowa, jak i płynące z niej obowiązki.

W liście swym porusza Pan Prezes swrawę D[epartamentu] W[ojskowego], choć, i le zrozumiałem, wywarcia przeze mnie wpływu, aby ataki na D[epartament] W[ojskowy] ustały teraz, gdy — zdaniem Pana Prezesa — dadzą się wprowadzić w nasze życie pewne zmiany. Jest to sprawa związana ściśle z żądaniem Pana Prezesa, abym Panu dopomógł w jego obywatelskiej pracy w Warszawie.

Co do D[epartamentu] W[ojskowego], uprzedzałem Pana Prezesa przed kilku miesiącami, że musi nastąpić jakaś wyraźna zmiana, jeśli nie ma to się stać nowym najprzykrzejszym skandalem. Mówiłem również, że ludzi zmanierowanych trzeba zmienić. Lecz stało się tutaj zupełnie to samo, co i w Legionach samych. Drobne, nieistotne zmiany szły tak powolnie — z takim żółwim zaiste pośpechem — że przez ten czas anormalne zasadniczo stosunki formowały nowe *Machtfragen*, zaostrzając położenie przed tym, zanim choć w części zostało ono załagodzone. P[od]p[is]u [kownik] [Władysław] Sikorski — moim zdaniem — sprowokował sam sprawę, odmawiając odprawy i wydalając niewygodnych mu ludzi przed tą odprawą. Była to iskra, która padła na gotowy już palny materiał. Prawa koleżeństwa i drażliwość Królewaków na wszelkie wszelkie prześladowania i szykany zrobiły swoje. Jest to obiektywny sąd mój w tej sprawie. Na nietakt nastąpiło odpowiednie odparcie. I wyznam Panu, że trudno mi wziąć w obronę straconą z góry sprawę, straconą u tych, na których mogę mieć jakikolwiek wpływ. Trudno przecież wytłumaczyć ludziom, iż ma być stanowczym i nieodwołalnym prawem, że mają znosić spokojnie każdy nietakt w stosunku do nich, gdyż to jest przywilejem specjalnym tych, przeciw którym mają zasadnicze zarzuty. W zaostrzonych stosunkach taktu przynajmniej wymagać przecież można.

P[od]p[is]u [kownik] Sikorski odegrał przy tym rolę nadzwyczajnie podobną do tej, jaką u nas odegrał pan generał Grzesicki, tzn. prowokacyjnie zaostrzył stosunki tak, że niesłuchanie utrudnił położenie swym przełożonym. Sikorski — Panu, Panie Prezesie, gen[erał] Grzesicki — gen[erałowi] Puchalskiemu. Gdybym chciał być złośliwym, radziłbym postąpić tak, jak z Grzesickim — ten otrzymał za to order, tamtemu należałoby obmyśleć jakieś podziękowanie i jeszcze jedno wotum zaufania.

Zresztą, proszę Pana Prezesa, muszę się usprawiedliwić przed Panem, gdy Mu czegokolwiek odmawiam. Proszę zrozumieć moje położenie. Jest ono od początku do końca jakimś dwoistym i niezwykle ciężkim. Wiem o tym, że pracą moją zyskałem w Polsce w ogóle, w szczególności zaś w Królestwie i w wojsku bardzo duży wpływ i mir. Zyskałem go przebojem, tzn. wbrew przeszkodom, stawianym mi zarówno przez oficjalne sfery i organy, jak i bardzo często przez nasze własne społeczeństwo. Niedawnymi przecież są czasy, gdy nazwisko moje w pismach albo konfiskowano, jak to robił gen[erał] Grzesicki, mój specjalny zwolennik, albo — za cichą lub głośną umową — starano się przemilczać, wysuwając przeciw mnie wszystko, co się dało wysunąć. Najsystematyczniej starano się prawnymi zaporami usunąć mój wpływ na moje otoczenie, zmuszając do zamiany mego wpływu, wpływem oficjalnym z jednej, wpływem D[epartamentu] W[ojskowego] z drugiej strony. Łaskawie zostawiono mi to, czego nie można było odebrać, mianowicie honorowy tytuł „duchowego”,

czy tam „moralnego wodza Legionów”. Przy czym starannie duchowość tę czy moralność zamknięto w klatce dla „kontumacji”<sup>10</sup>.

W tym położeniu nie mogę żadnego istotnego wpływu wywierać, gdyż wpływ tylko wtedy daje realne wyniki w wyraźnych wypadkach, gdy może być wywartym w odpowiednim czasie i miejscu. Wymagałoby to tej swobody i organizacji, która jest dana innym — c. i k. Komendzie [Legionów Polskich] i D[epartamentowi] W[ojskowemu], to jest tym, którzy nie będąc „duchowymi” wodzami, są prawnymi szafarzami zarówno krwi, jak i organizacji. Co do mnie, mogę tylko albo lojalnie pomagać, albo machnąć na wszystko ręką, starając się tylko ratować swoje dobre imię i szacunek u Polaków w przyszłości.

Teraz zmuszony jestem trzymać się tylko tej ostatniej taktyki i z niej wyjść nie mogę.

Kończąc ten list, który uważam za łabędzi śpiew jednego z ostatnich austrofilów z przekonania w Królestwie, uważam za swój obowiązek podać praktyczne wyjście z tego położenia. Piszę je, Panie Prezesie, bez żadnej wiary i po prostu bez żadnej chęci. Niestety mam tak głupio urządzoną głowę, że w najrozpaczliwszej sytuacji — a ta należy do najgorszych, jakie przeżywałem — szukam choć teoretycznego wyjścia.

Więc: a.) Najlepszym wyjściem jest ustanowienie Rządu Narodowego z mieszanych przedstawicieli Królestwa i Galicji, który to Rząd ułożyłby całą sprawę z Austrią, czy jak trzeba, z Austrią i z Niemcami. Wszyscy uchwyciliby głowę przed tym narodowym autorytetem i sprawa byłaby załatwiona.

b.) Jeśli to jest niemożliwe, a takim mi się to rozwiązanie wydaje, to wejść w porozumienie z przedstawicielami Królestwa co do współdziałania i wytworzyć jakąś mieszaną komisję, lub coś podobnego, dla załatwienia braku wyraźnego politycznego odpowiednika. Przy pewnej dozie fanfary publicystycznej i naiwności<sup>d</sup> w ogóle Polaków to wystarczy może.

c.) Wojsko zmienić na bandę, dając mu życie wewnętrznie jak mu się chce. jedni nazywać to będą „bandą” właśnie, inni „wojskiem polskim” — to wszystko jedno. Warunek jeden — zewnętrznie i przedstawicielstwo musi być wyraźnie „legionowe”, tj. komendantem musi być koniecznie oficer legionowy. Co do osoby jego, mogą być dwie ewentualności: albo — albo. Nie zależy nikomu na tym, by Królestwo brało w tym żywszy udział, to wtedy jest wszystko jedno, kto nim będzie, chociażby nawet porucznik [Henryk] Lewartowski<sup>11</sup>, znający się na wojnie, jak kura na pieprzu. Niech nam to pozostawia, wewnętrznie urządzimy to tak, by i zewnętrznie to jako tako wyglądało i dawało dobre rezultaty bojowe, mamy na to dosyć i ludzi i zdolności. Znikną wtedy wszystkie *Machtfragen* i drażniące sytuacje, będzie spokój i żołnierz dobry, który się bije, bawi, cierpi i kpi z całego świata i z siebie, jakim z charakteru jest vtyp naszego żołnierza — albo rachuje się na szybszy i silniejszy przyrost i szybszą organizację, [a] wtedy trzeba mnie wyznaczyć, gdyż, zdaje się, jestem jedynym mającym dostateczny wpływ na Królestwo, aby bez zdecydowanej polityki jednak przeprowadzić, jeśli nie ogromne wspaniałości, to jakie takie łatwe życie dla Legionów. Gdy tego już dokonam, można ku większej wygodzie świata wsadzić mnie znowu do klatki „kontumacyjnej”. Będzie to i po austriacku i po polsku. Zgadzam się z góry na to!

*Dixi et ánimam laevavi*<sup>12</sup>. Przepraszam za takie lapidarne zakończenie listu, ale list ten i tak przeciągnął się strasznie, a mam mnóstwo zajęć, które czekają.

Proszę, Panie Prezesie, przyjąć zapewnienie wysokiego szacunku i poważania.

Sługa

J[ózef] Piłsudski

Oryginał przez kalkę, maszynopis.

APAN, Materiały W. L. Jaworskiego, sygn. III-84, teka 8, tom 9, załącznik 3518, k. 32-37.  
Tekst na sześciu zapisanych jednostronnie arkuszach papieru kancelaryjnego formatu 21,0/34,0

cm, z odręcznym, czarnym atramentem, podpisem Józefa Piłsudskiego.

Fragmenty z odpisu urywków listu publikowane: Józef Piłsudski, *Korespondencja 1914-17*. Opracowali Stanisław Biegański, Andrzej Suchcitz, Londyn [1984], s. 195-198.

<sup>a</sup> W oryginale dalej skreślone: „regularnej”.

<sup>b</sup> W oryginale dopisane odręcznie ponad wierszem, w miejsce skreślonego: „regularnej”.

<sup>c</sup> W oryginale dalej skreślone: „nawet najgłupszy”.

<sup>d</sup> W oryginale dopisane odręcznie ponad wierszem, w miejsce skreślonego: „nerwowości”.

<sup>1</sup> Władysław Leopold Jaworski konferował 16 VII 1916 r. z Ignacym Daszyńskim. Jak notował Jaworski w *Diariuszu*, Daszyński oświadczył, że „usunięcie się [Władysława] Sikorskiego na front zażegna burzę”. Ale „tego Sikorski nie mógł przyjąć, bo byłoby to przyznaniem się do winy. Postanowiliśmy więc przyjąć walkę. Na posiedzeniu [Komisji Wykonawczej Naczelnego Komitetu Narodowego] 17 VII [1916] wynik nie mógł być wątpliwy, toteż cios nie był zbyt gwałtowny”. „Socjaliści pragną zdestruować Dep[artament] Wojsk[owy] [NKN], usunąć legalny werbunek, usunąć Sikorskiego z różnych powodów: 1.) Sikorski jest ruchliwy, stawia przeto opór ekspansji socjalistów; 2.) werbunek jest dowodem orientacji austr[iackiej], a socjaliści gotowi są rzucić się Prusom w objęcia; 3.) Królestwo w zwykłej swej powierzchowności jest wściekle na Austrię, a socjaliści liczą się z każdorazową opinią; 4.) natura wreszcie socjalistów jest tego rodzaju, że muszą z kimś walczyć, inaczej nie wiedzą, co robić. Takie są rzeczywiste powody. Na zewnątrz wysuwają: werbunek odbywa się bez woli Królestwa, Sikorski zatracił charakter obywatelski Dep[artamentu] Wojsk[owego], który stał się ekspozyturą A[rmee-]O[ber-]K[ommando], Sikorski uprawia *defensive Kundschaft* [tzn. kontrwywiad - R. Ś.], jest <provokatorem austriackim>. Aby obalić Sikorskiego zorganizowali mu strajk w Dep[artamencie] Wojsk[owym]”. Na posiedzeniu Komisji Wykonawczej NKN w dniu 17 VII 1916 r. Jaworski mówił: „Rozmówiłem się z [Józefem] Piłsudskim — notował dalej w *Diariuszu*. — Wiem, jakie jest jego zdanie. Ułożyłem się z nim — w grubych zarysach, choć może w szczegółach jest różnica zdań. Myśmy stanęli pod hasłem werbunku i jakkolwiek by ta reforma była, musi przyjść do zgody wszystkich czynników: Piłsudskiego, D[epartamentu] W[ojskowego], Komisji Wykonawczej NKN. To co mówiłem, jest obecnie pogmatwane, poprzecinane. Nie wiem, czy to są rzeczy żywiołowe, czy pochodzą z agitacji. W pierwszym wypadku należy wytrwać, w drugim zaniechać. Co miałem zrobić, zrobiłem, jeżeli są liczne trudności, to jeszcze nie ma katastrofy i postaramy się z tego wybrnąć. Nie zaniedbam doprowadzenia do końca wszystkich rozpoczętych akcji. [...] Proponuję: <Przeprowadzenie informacyjnych rozmów z politycznymi czynnikami Królestwa celem przygotowania materiałów do kompetentnego określenia stosunków między Królestwem a NKN i D[epartamentem] W[ojskowym]>. [...] Muszę stwierdzić, że uważam utrzymanie D[epartamentu] W[ojskowego] i werbunku za istotny warunek powodzenia polityki 16 sierpnia [1914]. Zniesienie D[epartamentu] W[ojskowego] lub zatamowanie werbunku byłoby przekreśleniem całej działalności NKN. To jest zasadnicze moje stanowisko. Jak ta rzecz wygląda w życiu. Idzie o Królestwo — o to, aby stanęło na gruncie tej samej polityki, na której my stoimy. Jest to rzecz subtelna i delikatna. Jeżeli ta rzecz zasadnicza staje się przedmiotem walki, to żadna z grup nie będzie mogła zachować milczenia, co dla nas już jest sukcesem. L[iga] P[łaństwowości] P[olskiej] jest za naszą koncepcją. Prawica nie doszła jeszcze do tego punktu, aby się opowiedzieć za nami tak, jak LPP, ale nie chce nam przeszkadzać. Ale jeśli Królestwo Polskie stanie w ogniu walki, to czy nie będzie musiała się wypowiedzieć? Czy ich nie wepchniemy do przeciwnego obozu? O czym mówiłem z Piłsudskim? Ja nie mówiłem, że werbunek musi istnieć, bo bez niego stajemy się bezwartościowymi wobec Austrii. Nie jest możliwe, aby Piłsudski, który jest widomą głową stronnictw antywerbunkowych powiedział: ja od jutra będę za werbunkiem. Tego nie mogłem uzyskać, stawiałem sprawę tak: trzeba faktycznie premisy zmienić. Do tych premis należy, że społeczeństwo nie bierze zbyt wielkiego udziału w werbunku. Trzeba reformy, między innymi i D[epartamentu] W[ojskowego]. Mam wrażenie, że takie postawienie rzeczy doprowadziłoby do wyników pożądanых. Po tym nastąpiła ofensywa i wszystko się przerwało”. W podsumowaniu konferencji 16 i 17 VII 1916 r. Jaworski zapisał: „Popieram Sikorskiego, ale jestem za szukaniem do ostatnich granic kompromisu z Piłsudskim. Każdy miesiąc jest zyskiem. Piłsudski raz puszczonej ze smyczy może urządzić bojkot. Gdy ten się zagnieżdży, trudno będzie egzystować. Tak też mówiłem z Sikorskim i tak napisałem do [Stanisława] Puchalskiego (18 VII [1916]) [...]. W liście do Puchalskiego zamieściłem list do Piłsudskiego. W tym liście piszę mu o wymienionych tu akcjach [...] i dodaję, że należałoby walkę wstrzymać aż do wyniku tych akcji. Z tym wnioskiem nie zwróciłem się jednak do Piłsudskiego, ale doniosłem mu, że mówiłem o tym z Daszyńskim. Napisałem też Piłsudskiemu, że mam zgodę Sikorskiego na przeniesienie [Stanisława] Kota do Krakowa”. APAN, Materiały W. L. Jaworskiego, teka 7: *Diariusz*

z lat 1914-1921, tom 8, zapis z 19 VII 1916; teka 8, tom 9, zał. 3530, k. 81-83.

<sup>2</sup> Bitwa pod Kostiuchnowką 4-6 VII 1916 r.

<sup>3</sup> Hinterland (niem.) — głąb kraju, zaplecze, tyły.

<sup>4</sup> Poprawnie: Landsturm (niem.) — pospolite ruszenie.

<sup>5</sup> Machtfrage (niem.) — kwestia władzy.

<sup>6</sup> Leutnant (niem.) — podporucznik.

<sup>7</sup> Kreiskommandant (niem.) — komendant powiatowy; współcześnie powiatowy przedstawiciel władzy okupacyjnej Austro-Węgier na terenie Królestwa Polskiego (Wojskowego General-Gubernatorstwa w Polsce).

<sup>8</sup> *Cui bono* (łac.) — na czyją korzyść? po co?

<sup>9</sup> *Tabula rasa* (łac.) — dosł. tabliczka wygładzona; pot. czysta, nie zapisana kartka, umysł nie wykształcony, teren ogołcony ze wszystkiego.

<sup>10</sup> Kontumacja (od łac. *contumacia* — upór, lekceważenie) - skazanie zaoczne.

<sup>11</sup> Henryk Lewartowski — oficer Legionów Polskich (XII 1915 porucznik), referent prasowy przy Komendzie Legionów Polskich (zajmował się cenzurowaniem prasy legionowej), po 1918 w Wojsku Polskim.

<sup>12</sup> *Dixi et animam levavi* (łac.) — powiedziałem i ulżyłem sobie; poprawny zapis: *dixi et salvavi animam meam* (dosł. — powiedziałem i zbawiłem swoją duszę) — ostrzegłem i uspokoiłem swoje sumienie (parafraza z *Wulgaty*).